

**XVII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej**  
**Kozienski Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2019**  
**Agata Wieczorek – kategoria młodzież – proza – II miejsce**

**Godło: Wierzba**

## **Duch**

Od dziecka bardzo mało rozmawiałam z innymi. Mama niedawno pokazywała mi stare rodzinne nagrania. Rzadko kiedy można było mnie na nich zobaczyć, ale jak już się pokazałam w kadrze, to nic nie mówiłam, a na twarzy pojawiał mi się nerwowy uśmiech. Chciałam po prostu jak najszybciej uciec. W przedszkolu na różne okazje przedszkolanki przygotowywały przedstawienia. W pierwszym z nich miałam nawet grać główną rolę. Powiedziały mi, że to coś naprawdę ważnego i powinnam się cieszyć...i tak też było, ale kiedy przyszedł czas pierwszej próby i dowiedziałam się, że muszę stać na środku sceny, a w dodatku coś mówić wybiegłam z sali z płaczem. Nie sposób było mnie wtedy uspokoić. Przeszkolanki próbowały później dać mi jakieś inne role, mniej ważne, ale i to się nie udawało. Zawsze kończyło się tym samym. W końcu poddały się i musiałam oglądać przedstawienia z rodzicami na widowni.

Skoro mowa o rodzicach, zapytacie pewnie, co myśleli o moim zachowaniu? Odpowiedz brzmi: nic. Po pierwszym moim wybuchu płaczu przedszkolanki poprosiły ich na rozmowę, ale oni nic z tym nie zrobili. Nie widzieli problemu i ja też go nie widziałam. Jednak z wiekiem moja nieśmiałość rosła. Po przedszkolu przyszedł czas na szkołę podstawową. Rozdzieliłam się wtedy z moją jedyną koleżanką – Marysią. Ona poszła do innej podstawówki niż ja. Do dziś pamiętam ten najgorszy pierwszy dzień szkoły w moim życiu. Nie byłam przygotowana na to, że w tłumie dzieci nie zobaczę żadnej znajomej twarzy. Weszłam do auli i kiedy zobaczyłam tych wszystkich ludzi, zaczęły mi się pocić ręce. Mama powiedziała żebym usiadła i trochę się wtedy uspokoiłam. Po uroczystym przemówieniu pani dyrektor mieliśmy przejść do klas i spotkać się z naszymi nowymi wychowawcami. Miałam cichą nadzieję, że może w klasie spotkam Marysię, lecz nic bardziej mylnego. Na krzesłach siedziały te same obce dzieci, co w auli. Usiadłam razem z innymi, a wychowawczynie przywitała nas w nowej szkole. Potem powiedziała, żebyśmy się przedstawili. Gdy to usłyszałam, oblał mnie pot i serce zaczęło mi mocniej bić. Wszyscy po kolei wykrzykiwali swoje imię: Franek, Gosia, Wojtek, Antek... przyszła moja kolej i... cisza. Siedziałam jak zamurowana. Wszyscy patrzyli na mnie ze zdziwieniem. Po chwili dzieci zaczęły się cicho śmiać, a ja nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. W końcu moja mama popatrzyła na mnie zawiedziona i powiedziała cicho – Weronika. Kiedy zobaczyłam jej minę, zrobiło mi się przykro. Łzy nabiegły mi do oczu. Chciałam jej powiedzieć przepraszam, ale w klasie było za dużo ludzi.

Domyślacie się pewnie, że po tym przebojowym pierwszym dniu stałam się pośmiewiskiem w klasie. Nikt nie chciał ze mną rozmawiać, ale w sumie mi to nie przeszkadzało. Wiedziałam, że gdybym chciała zacząć rozmowę, skończyłoby się na tym, że znowu stanęłabym jak wryta. Pogorszyłoby to tylko moją i tak już nieciekawą sytuację. W podstawówce miałam o tyle szczęścia, że nauczyciele nie pytali na forum klasy. W gimnazjum zaczęło się piekło. Poza lękiem przed jakąkolwiek rozmową i stresem związanym z byciem w nowym miejscu, przyszło jeszcze pytanie przy tablicy. Miałam tyle szczęścia, że nauczyciel zapytał mnie o interpretację wiersza już w drugim dniu szkoły, a jak to zwykle u mnie bywa, oblał mnie pot, serce zabiło mi szybciej i chciałam zapaść się pod ziemię. Oczywiście nie odezwałam się ani słowem i tak dostałam pierwszą w moim życiu jedynkę. Za nią posypały się następne. Moja mama się tym nie przejęła. Nie szukała przyczyny. Powiedziała, że sama pracuję na swoją przyszłość. Nauczyciele nie odpuszczali. Uwielbiali mnie pytać. Kolega z klasy powiedział mi kiedyś:

- Wiesz nauczyciele chyba po prostu lubią wstawiać jedynki. Nie wiem czemu cały czas cię pytają, skoro ty nigdy nic nie mówisz. W sumie nawet nie wiem jak brzmi twój głos. „Trafne spostrzeżenie” pomyślałam.

To był pierwszy i ostatni raz w gimnazjum, kiedy ktoś się do mnie odezwał, bo trudno nazwać to rozmową. Udało mi się skończyć szkołę, ponieważ jedynki z odpowiedzi nadrabiałam piątkami ze sprawdzianów i kartkówek. Przyszedł czas wyboru liceum. Wybrałam jedno z najlepszych. Miałam nadzieję, że nauczyciele będą bardziej wyrozumiali. Moja mama powiedziała, że nie zanieś za mnie podania. Jestem już dorosła i mam to zrobić sama. Te słowa mnie przeraziły. Na myśl, że będę musiała porozmawiać z panią z sekretariatu, przeszedł mnie dreszcz, ale stwierdziłam, że muszę to zrobić, skoro nikt nie zrobi tego za mnie. Do szkoły niestety muszę chodzić. Następnego dnia wzięłam podanie i poszłam do mojej przyszłej szkoły. Szłam bardzo wolno, analizując w głowie wszystkie możliwe scenariusze rozmowy. Kiedy stanęłam pod szkołą, zastanawiałam się, czy nie wrócić do domu, ale nie! Muszę w końcu zrobić coś sama! Dam radę! Weszłam do szkoły i czułam jak pocał mi się ręce. Całe szczęście na ścianie była przyklejona strzałka z napisem sekretariat, więc nie musiałam błędzić po budynku. Stanęłam w drzwiach, a pani zapytała:

- Przyszłaś z podaniem?

- Yy...Tak – odpowiedziałam drżącym głosem.

Całe szczęście pani nie pytała o nic więcej. Tylko powiedziała – To wszystko. Do widzenia. Wyszłam z budynku z uśmiechem na twarzy. Dałam sobie radę. To było moje zwycięstwo. Miesiąc później dowiedziałam się, że dostałam się do liceum. Koledzy i koleżanki z mojej nowej klasy chyba wyczuli, że nie mam ochoty z nimi rozmawiać, bo nawet nie próbowali. Teraz, gdy jestem w liceum nikt już nie zwraca na mnie uwagi. Ludzie mają ciekawsze rzeczy do roboty niż zastanawianie się czemu w ogóle nic nie mówię. Mogę wręcz powiedzieć, że jestem jak duch, samotnie snujący się po korytarzach.